

WSPOMNIENIA BOLESŁAWA JOZEFA BIEGI

Dyktowane na taśmie w latach 1973-75 w Chicago
(redagowane przez syna Bolesława Krzysztofa Biega - w 1995-2005r.)

=====

Część 3 - Warszawa

XI - STOSUNKI W WARSZAWIE - 1918r

Przyjazd do Warszawy zaczyna nowy okres mojego życia, bo wydaje mi się, że osiadłem w Warszawie w tej chwili na stałe. Uważałem, że zaczynam nowy okres na nowym terenie, na którym znajduję się po raz pierwszy. Nie jest to jednakowoż teren dla mnie obcy, byłem u siebie w domu, byłem w kraju. Trzeba sobie było starać się znaleźć swoje własne środowisko, właśnie tam ustalić jakąś pozycję, która by miała dalej mi towarzyszyć. Teraz jestem w Warszawie, muszę się rozglądać co dalej zrobić. Na razie byłem w Warszawie samotny. Nie było jeszcze wtedy w Warszawie nikogo z moich kijowskich przyjaciół i zacząłem się obracać w nowej atmosferze względnie normalnych stosunków. Funkcjonowały rozmaite instytucje, życie było unormowane. Niemcy prowadzili jednakowoż wojnę według przepisów konferencji Genewskiej, nie było mowy o żadnej wojnie totalitarnej, kto dostosował się do przepisów mógł sobie swobodnie żyć.

Także atmosfera wojenna głównie dawała się odczuwać w tej obcej atmosferze nowych stosunków, a tak życiowo to najbardziej uciążliwe było to, że w Warszawie panował wówczas prawie że głód, więc rozmaite troski tutaj przybyły, bo trzeba było sobie jakoś zorganizować to życie. Wynająłem sobie jakiś pokoik, wyprowadziłem się z hotelu i chociaż życie szło normalnie, nie było nikogo z moich znajomych, czy przyjaciół z czasów kijowskich. Funkcjonowały między innymi szkoły, funkcjonował także Uniwersytet, więc jedną z moich pierwszych myśli było wybrać się na teren uniwersytecki, co też zrobiłem. Poszedłem do kancelarii, wylegitymowałem się, zgłosiłem się, prawa uniwersyteckie zostały uznane i zapisałem się na wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, i zostałem przyjęty. Dostałem normalnie indeks i w kilka dni później rozpoczął się rok szkolny, a ja zacząłem uczęszczać na wykłady.

To jednakowoż nie zadawolniło mnie, musiałem sobie jednak znaleźć jakieś swoje środowisko i swoją atmosferę. Wiedziałem że jest Centrala C.K.O, mniej więcej wiedziałem gdzie szukać tych kontaktów. Kontakty organizacyjne Zetowe były, ale jeszcze ich nie znalazłem. Koło warszawskie w swojej znacznej większości było odmiennego światopoglądu, był inny pogląd polityczny, aniżeli ja go miałem, na terenie Kijowa były często między nami różnice, to jednakowoż wiedziałem o tym, że na terenie Warszawy spotkam się z kolegami, którzy należą do innej wiary politycznej, więc tych kontaktów chwilowo nie szukałem. Tak się zdarzyło, że spotkałem jednego z tych z Koła kijowskiego mającego te same poglądy co ja, nazywał się Bogdan Mieliczko.

Więc się z nim zbliżyłem, jego rodzina miała mały mająteczek tuż pod Warszawą i nawet tam pojechałem. Tak przeszło mi tych parę pierwszych tygodni w Polsce.

Tymczasem na terenie austriacko-węgierskiej, rozkład postępował szybko naprzód. Po pokoju brzeskim otwarta została granica, zostały nawiązane kontakty pomiędzy czynnikami politycznymi na terenie Galicji, a tymi którzy byli teraz na terenie Rosji. Rozkład ten był tak znamieny, że jednak prawie na dziesięć dni przed wielką datą jedenastego listopada została utworzona w Krakowie komisja likwidacyjna, która miała za zadanie przygotowanie włączenie Galicji do państwa polskiego. Było to zadanie dość skomplikowane, bo jak wiadomo, Warszawa która będzie niedługo stolicą Polski, była tak położona, że była punktem centralnym administracyjnymi w życiu zarówno politycznym jak i w życiu ekonomicznym Królestwa. Cały system administracyjny był zupełnie odrębny i to wymagało dużego czasu, żeby można było uzgodnić i włączyć ziemie które do tej pory były pod zaborem austriackim, gdzie cały system komunikacyjny jest zorientowany nie na Warszawę, lecz ku Wiedniowi, i całe życie ekonomiczne jest odmienne aniżeli życie ekonomiczne w Królestwie polskim. To dotyczy również zaboru pruskiego, który miał swoje powiązanie z Berlinem.

Na rozkład postępujący na terenie Austrii, ma już wcześniej także pewne swoje reperkusje polityczne. Mianowicie część południowa Królestwa, czyli Lubelskie, było włączone w czasie wojny, od roku 1915, do okupacji austriackiej i cała centrala okupacji austriackiej była w Lublinie. Na terenie Lublina rozgrywały się te wszystkie pociągnięcia, które miały wewnętrzne znaczenie polityczne, tak że siły odśrodkowe były kierowane jednak w sensie administracyjnym z Lublina. Otoż w Lublinie na początku listopada został utworzony rząd Polski pod przewodnictwem Daszyńskiego, posła socjalistycznego do parlamentu wiedeńskiego i ten rząd starał się zacząć działać, rzecz prosta, że w tym krótkim okresie nie wyszedł on zupełnie po za obręb Lublina i za kilka dni tak szybko jak został utworzony, tak szybko będzie zlikwidowany. Jest przecież w Paryżu Komitet Narodowy, który jest uznany przez wszystkie rządy koalicyjne za jedyną prawidłową, legalną władzę narodu polskiego i polskich interesów

Dzień jedenastego listopada, to jest dzień który na froncie zachodnim powitany został z wielkim entuzjazmem, uroczyste. Na ulicach Paryża, Londynu, Rzymu, wielkie manifestacje, radosnego triumfu. Ogólnie uroczyste, entuzjastyczne powitanie momentu zwycięstwa koalicji nad Niemcami. W Warszawie i na terenie Królestwa Polskiego stało się to momentem początkowym rozbrojenia garnizonów niemieckich. To rozbrojenie trudno mi jest w tej chwili nadmienić że było wyłącznie kierowane przez organizacje wojskowe P.O.W., miała ona tutaj nie wątpliwie duże zasługi, także wszczęcie podjęcia inicjatywy. Proces rozbrojenia ma jednakowoż charakter ogólny, biorą w nim udział przypadkowi ludzie, tak jak się zdarzyło, jednakowoż proces przybiera masowy ruch, który odbywa się stosunkowo spokojnie. Niemcy oddają broń na ulicach miast, bez żadnego większego oporu. Ja osobiście nie byłem świadkiem w Warszawie tego co się na ulicach Warszawy działo, ponieważ tak się złożyło, że przypadkowo właśnie byłem po za Warszawą w mająteczku mojego nowego przyjaciela Bogdana Jelitko.

Oczywiście do Warszawy wybraliśmy się natychmiast, przybyliśmy do Warszawy dnia następnego. Również wypadki zaczynają biec bardzo szybko. Piłsudski i

Sosnkowski zostali zwolnieni przez Niemców ze swojego internowania w Magdeburgu. Wracają do Warszawy. W Warszawie na dworcu, tak zwanym Wiedeńskim, zostali przywitani entuzjastycznie, jednakowoż nie była to żadna większa manifestacja, dlatego chociażby, że fakt ten nie był opublikowany ani zorganizowany z góry, wiedziały jednak o tym naturalnie pewne grupy ludzi, którzy się na dworcu Wiedeńskim zebrali dla przywitania Piłsudskiego. Była także i reprezentacja Rady Regencyjnej. Po przyjeździe Komendanta Piłsudskiego do Warszawy, następują ważne rozmowy pomiędzy Piłsudskim a Radą Regencyjną, która jest na miejscu u władzy i pod jej egidą u władzy jest rząd powstały i złożony przed wypadkami ostatecznego zwycięstwa aliantów nad Niemcami pod przewodnictwem Swierzyńskiego.

W wyniku tych pierwszych narad następuje pewien akt natury państwowo prawnej, mianowicie u władzy jest Rada Regencyjna ustanowiona tam przez Niemców, która jednakowoż od dwóch i pół, czy trzech lat, sprawuje rządy na terenie okupacji niemieckiej w Królestwie Polskim. Otóż Rada Regencyjna postanowiła złożyć swój urząd, urząd ten naczelnej władzy państwowej złożyła w ręce Komendanta Piłsudskiego, który przyjął tę władzę na siebie. Jak wspomniałem powstał samorzutny jakiś tydzień temu w Lublinie rząd pod przewodnictwem członka parlamentu wiedeńskiego socjalisty Ignacego Daszyńskiego. Komendant Piłsudski zignorował ten rząd i utworzył swój własny rząd w Warszawie, powierzając przewodnictwo tego rządu swojemu przyjacielowi z frakcji rewolucyjnej P.P.S., Andrzejowi Moraczewskiemu. Powstaje więc rząd Andrzeja Moraczewskiego. Rząd ten ma charakter jaskrawo lewicowo-radykalny i obejmując władzę zapowiadał różne reformy radykalne społeczne, które narazie nie mogą być realizowane. Jednakowoż chodzi o ugruntowanie tej władzy. Źródłem władzy komendanta Piłsudskiego, który przyjmuje tytuł Naczelnika Państwa, jest taki nie bardzo legalnie prawny z punktu widzenia władzy wewnętrznej, chodzi więc o to ażeby jak najszybciej ugruntować, może to mieć miejsce jedynie przez wyrażenie woli społeczeństwa w postaci wyborów.

Dekret o rozpisaniu wyborów zostaje niebawem ogłoszony. Jakże to mogą być wybory? Niepodległość Polski jest ogólnie uznana, przez rządy zwycięskich aliantów, jednakowoż jest to pojęcie trochę powiedzmy abstrakcyjne, ponieważ nie określa granic tego państwa, jest więc niepodległe państwo polskie, które nie ma określonych w tej chwili granic. Jeżeli chodzi o granice na zachodzie, to czeka nas jeszcze w Paryżu wielka walka o przyłączenie do niepodległego Państwa Polskiego, które nie wątpliwie w tej chwili jest oparte na terenie Królestwa Polskiego i Galicji, według zapowiedzi pokojowego programu Wilsona Polska Niepodległa z dostępem do morza, co samo przez się wskazuje, że w obrębie państwa polskiego musi się znaleźć teren z zaboru pruskiego. Czekają na Komitet Narodowy w Paryżu bardzo ciężka walka o określenie terenów, które z pod zaboru pruskiego mają wejść w skład Państwa Polskiego. A to będzie ustalone dopiero w traktacie pokojowym, który będzie zawarty w przyszłości z pokonanymi Niemcami. Więc wybory. Jakież wybory? Na terenie Królestwa niema z wyboru reprezentacji społecznej, na terenie zaboru pruskiego teraz jeszcze ciągle będącego w rękach niemieckich, oczywiście wyborów też przeprowadzić nie można. Na terenie Galicji która jest w tej chwili w walce z rewoltą ukraińską Galicji wschodniej, w zajętych Lwowie, wyborów przeprowadzić nie możemy. Wobec tego po rozmaitych naradach zostało powzięte następujące postanowienie. Wybory powszechne do sejmu konstytucyjnego, będą miały miejsce możliwie najszybciej, odbędą się na terenie

Królestwa Polskiego. Do tego sejmu konstytucyjnego automatycznie wejdzie przedstawicielstwo parlamentarne z terenu Galicji składające się z tych posłów którzy mają mandaty z powszechnych wyborów z czasów przed wybuchem pierwszej wojny światowej do sejmu którzy sprawował władzę we Lwowie, albo byli w parlamencie wiedeńskim.

Jeżeli chodzi o terytorium zaboru pruskiego jest reprezentacja w parlamencie Berlińskim, to jest ogólna, nie jest powszechna, dlatego tutaj zostaje postanowienie, że w skład tego sejmu konstytucyjnego wejdą też przedstawiciele posiadające mandaty z wyborów do sejmu Berlińskiego, plus pewna delegacja wyłoniona przez organizacje społeczne przez wtedy tworzone ciała podobne do utworzonej w Galicji w Krakowie, komisji likwidacyjnej, tak samo na terenie zaboru pruskiego powstała organizacja polityczna związana z przedstawicielami różnych organizacji społecznych. Tak więc sejm konstytucyjny będzie się składał z posłów z wyborów powszechnych na terenie Królestwa Polskiego, z posłów posiadających mandaty poprzednio uzyskane w wyborach powszechnych do sejmu Galicyjskiego, do parlamentu wiedeńskiego, wybranych z terenu Galicji, i reprezentacja z wyborów powszechnych do parlamentu berlińskiego, plus delegacja wyłoniona przez specjalną tutaj ustanowioną komórkę polityczną złożoną z przedstawicieli organizacji społecznych na terenie zaboru pruskiego

Następuje na terenie Królestwa, przede wszystkim Warszawy, bardzo ożywiona działalność organizacyjna polityczna, przygotowując wybory. Na terenie Warszawy i Królestwa zjawiają się w tym czasie niemal codziennie, reewakuowani wysiedleńcy z terenu Rosji. Zaczynają się pojawiać także i moi najbliżsi przyjaciele polityczni. Ponieważ włączyłem się całą duszą w tę akcję przygotowawczą do wyborów, robię nowe poważne znajomości na terenie Warszawy, które w przyszłości będą także grały rolę w dalszym moim życiu zarówno osobistym jak i publicznym. Wśród tych był młody członek stronnictwa narodowo-demokratycznego, bardzo energiczny, który odegrał rolę na terenie Moskwy, Jerzy Zdzichowski. On zostaje z ramienia stronnictwa narodowo-demokratycznego obdarzony mandatem kierowniczym akcji wyborczej. Wobec tego tworzy odpowiednią organizację, która ma swoją siedzibę na Nowym Świecie, blisko Placu Trzech Krzyży. Poznaje wówczas moich później bliskich towarzyszy współpracy, starszych odemnie, a pochodzących w przeszłości z tychże samych organizacji Zetowych, jak profesor Stanisław Stroński, Stanisław Giejsztor, profesor Bogdan Waszytyński, ojciec dzisiejszego znanego publicysty Wojciecha Waszytyńskiego przebywającego w Londynie.

Odnawiam też moją znajomość z bardzo ruchliwym członkiem stronnictwa narodowego Karolem Jarczakiem. Karol Jarczak pracował we Lwowie, współpracował z moim ojcem i jakkolwiek odemnie był starszy chyba siedem, czy osiem lat, wówczas we Lwowie zaprzyjaźliśmy się. Z nim zawarłem bliższą znajomość i przyjaźń która do jego śmierci w roku 1939 roku, miała miejsce. Karol Jarczak był później w każdym ze sejmów, mając mandat poselski. Był bardzo energiczny, był bardzo dobrym organizatorem i dość utalentowanym mówcą. Jego niestety śmiertelną wadą było to, że był bardzo otyłym. Miał dużą nadwagę która w rezultacie utraciła go w 1939 roku. Z wielkim sentymentem wspominam tego przyjaciela z moich lat chłopięcych, a później w czasie mojej działalności w życiu. Pewnym ośrodkiem z którym utrzymywałem

kontakt tak jak na terenie Lwowa, była redakcja "Słowa Polskiego", tak teraz w Warszawie była redakcja Naczelnego Organu Stronnictwa Narodowego "Gazety Warszawskiej".

W akcji wyborczej brałem udział nie tylko na terenie biura centralnego kierowanego wówczas przez Jerzego Zdzichowskiego, także wzięłem udział w akcji terenowej, jeździłem na rozmaite zebrania polityczne i popierałem naszych kandydatów, zwalczałem kandydatów obozu przeciwnego. Te moje wyjazdy w teren ograniczały się jednakowoż do terenu okręgu warszawskiego wyłącznie.

Powoli wracają wszyscy do Warszawy, więc z naszego Koła kijowskiego znaleźli się wówczas na terenie Warszawy Adam Chajdel, Roman Wasilewski, Konstanty Skrzyński, Zygmunt Berezowski, Józef Haczyński, z terenu lwowskiego Władysław Swirski, a po stronie przeciwnej byli wybitni przedstawiciele Koła warszawskiego, przedstawiciele Koła Piotrogradskiego. Tak że byli zwolennicy dwóch kierunków, obozu wszechpolskiego i kierunku, nazwijmy to popularnie Józefa Piłsudskiego. Zaczęliśmy się gromadzić, zaczęliśmy prowadzić dyskusje i w tej ostrej walce o władzę na terenie Polski. Nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka, wobec tego nie powzięliśmy żadnego postanowienia rozłamowego. Żaden rozłam na terenie Zetu wówczas nie nastąpił, w tym sensie, żeby jedna grupa poszła na lewo, a druga na prawo i każda w dalszym ciągu prowadziła odrębne swoje organizacyjne funkcje.

Stało się trochę inaczej, mianowicie nie mogąc znaleźć wspólnego języka porozumieliśmy się, nie rozważając organizacji, nie tworząc wyraźnego rozłamu, zawiesiliśmy pracę organizacyjną, każdy poszedł, zachowując te przyjaźnie jakie były ugruntowane, każdy poszedł do swojego obozu. Piłsudczycy byli jednym obozem, my zwolennicy obozu wszechpolskiego przeszliśmy oczywiście do tego obozu i tam zaczęliśmy pracować. Ten rozdzwięk jednak stał się już później.

Do wyborów Stronnictwo Narodowe stanęło pod zmienioną nazwą. Szukając wpływów na terenie zupełnie normalnej ludności, to znaczy na terenie zarówno miejskim jak i wiejskim wśród kierunków bardziej umiarkowanych, poszedł ten obóz do wyborów pod nazwą Związku Ludowo-Narodowego. Poza przewodcami stronnictwa narodowo-demokratycznego, wśród kierowników tej nowo utworzonej organizacji, bardzo wybitne miejsce zajął przyszły przewodca chrześcijańskiej demokracji, poseł do parlamentu berlińskiego ze Śląska, Wojciech Korfanty. Za tym kierunkiem wypowiedzieli się wśród nas, jak już wspomniałem, Józef Chaczyński, Bitner, a z innych moich kolegów do stronnictwa narodowo demokratycznego wprost przeszli Zygmunt Berezowski, Konstanty Skrzyński i inni.

Przy wyborach, Związek Ludowo-Narodowy uzyskał znaczną ilość mandatów. Nie miał absolutnej przewagi, ale był jednym z największych stronnictw. Sejm zebrał się po wyborach i otworzył sejm senior z zaboru pruskiego książe Radziwiłł, a pierwszym marszałkiem sejmu został wybrany, również przedstawiciel z pod zaboru pruskiego Wojciech Trąbczyński. Rozpoczęły się prace nad opracowaniem konstytucji i tutaj dużą rolę odegrał jeden z dawnych znajomych przyjaciół ksiądz Kazimierz Lutosławski, który przy swoim bardzo wybitnym talencie formułowania myśli wywarł poważne piętno na formie jaką przyjęła wreszcie uchwalona konstytucja, tak zwana konstytucja marcowa roku 1921.

W okresie Bożego Narodzenia do Poznania przyjechał Jan Ignacy Paderewski z Paryża w towarzystwie generała francuskiego, co stało się hasłem dla wybuchu Powstania Poznańskiego. Organizacje polskie sięgnęły po władzę, odbierając ją Niemcom. Z Poznania Paderewski w pierwszych dniach stycznia przyjechał do Warszawy. Przyjazd Paderewskiego do Warszawy był kolosalną patriotyczną manifestacją, mimo że to były pierwsze dni stycznia, jakoś pogoda była bardzo łagodna, nie było żadnego mrozu. Paderewski został przyjęty poprostu jak bohater narodowy. Powitały go na dworcu tłumy, a przejazd jego z Dworca Wiedeńskiego do hotelu Bristol, gdzie zamieszkał, był jednym wielkim pochodem triumfalnym Jana Ignacego Paderewskiego, a także zwolenników obozu, który on reprezentował. Wyprzągnięto konie, a jego powóz był ciągnięty przez tłumy. Było to już wieczór, a w Bristolu zjawił się na balkonie, by powiedzieć parę słów, dziękując za powitanie, manifestując triumf obozu zwolenników Koalicji, triumf odrodzonej Polski, był przywitany wielkimi okrzykami i oklaskami.

To był wielkim faktem o dużym znaczeniu politycznym na przyszłość. Ale w tym samym czasie odbył się drugi ważny fakt, w którym miałem osobisty udział. To było duże przeżycie osobiste które wywarło wielki wpływ na moją przyszłość życiową. Przy walce wewnętrznej o władzę na terenie Polski ujawniły się te dwa kierunki, radykalny socjalistyczny z jednej strony i umiarkowany narodowy z drugiej strony. Gruntował temu pierwszemu kierunkowi władzę na terenie Warszawy, czy Królestwa obecny Naczelnik Państwa i utworzony przez niego rząd Andrzeja Maracewskiego. Chcąc tą akcją zaszachować został zorganizowana próba zamachu stanu. Na czele tego spisku stanął ówczesny pułkownik Januszajtis, a ze strony politycznej jednym z przewodców był umiarkowany polityk książę Leon Sapieha. Spisek ten, czy lepiej zmowa ta miała być przeprowadzona możliwie spokojnie, więc stronę wojskową tego programu zapewniał ze swoim oddziałem generał Januszajtis, były oficer legionowy. Nie brałem udziału w głównych naradach, jednakowoż w akcji samej miałem wyznaczoną swoją funkcję i wobec tego co ma mieć miejsce byłem dokładnie poinformowany.

Otóż w nocy jednego dnia na początku stycznia, akcja miała mieć miejsce. Januszajtis ze swoim oddziałem zajął komendę główną miasta stołecznego Warszawy, na Placu Saskim, i została zadeklarowana detronizacja rządu. Akcja została przeprowadzona, na szczęście zupełnie bez krwawo, bez jednego wystrzału, akcja jednakowoż załamała się z przyczyn czysto technicznych, mianowicie nie pomyślano o tym, żeby chwilowo skrzepować jakoś ręce szefowi sztabu generałowi Rozwadowskiemu, na którego przychyłność liczone, ale jednak rygory wojskowe tutaj zawiodły. General Rozwadowski mając pełną swobodę ruchów. W nocy poruszył resztę garnizonu warszawskiego, rozprosił na plac Saski szumny oddział wojska z karabinami maszynowymi, otoczył Komendę Miasta.

Moja rola tutaj była skromna, mianowicie mnie zostało powierzone sprowadzenie do komendy miasta, gdzie był sztab, ministra spraw wewnętrznych radykalnego ludowca Stanisława Toguta. Powierzoną mi czynność wykonałem, sprowadziłem do komendy głównej ministra spraw wewnętrznych Stanisława Toguta, oczywiście pod pewnym przykryciem. W ten sposób moja rola, powierzona mi funkcja została poprostu wykonana.

Kiedy nastąpił ten fakt, ta pomyłka organizacyjna wojskowa i komenda miasta została otoczona przez zorganizowaną na prędce w nocy część garnizonu warszawskiego

przez generała Rozwadowskiego. No i przez los szczęścia ja znalazł się w tej sytuacji, jako kierowany jakimś instynktem bez namysłu. Byłem oczywiście w ubraniu cywilnym, bo brałem udział jako cywil nie jako wojskowy, wsadziłem kapelusza na głowę i bocznymi drzwiami z tej komendy wyszedłem na Krakowskie Przedmieście. Po drodze przez nikogo nie zatrzymany, znalazłem się na ulicy. Wróciłem do domu, do swojego pokoju na ulicy Wspólnej. Nie wiedząc co się dalej może wydarzyć, uznałem za właściwe usunąć się z terenu Warszawy, co dnia następnego rano uczyniłem. Wprawdzie, dzięki zbiegowi okoliczności zupełnie nie planowanego, zdarzyło się, że moje uczestnictwo w akcji nie wyszło poza obręb ludzi bezpośrednio w tej akcji biorących udział i dlatego nigdy nie stało się przedmiotem żadnego komentarza.

Nie udana akcja próby zamachu stanu, jednakowoż w swoich skutkach osiągnęła rezultaty bardzo zbliżone do tych jakie by!y zamierzone. Akcja która odbyła się w sposób zupełnie spokojny, została rozważona oczywiście przez odpowiednie sfery, mające bezpośrednio w rękach władzę i wpływ na losy naszych krajów.

Po naradach jakie niewątpliwie miały miejsce w sferach najwyższej kwalifikowanych do omawiania tych wypadków nastąpiło jakieś ogólne uspokojenie w tym sensie, że jednak Sapieha wytłumaczył swoją akcję sferom odpowiednim, nie miało to bezpośrednio żadnych konsekwencji osobistych w stosunku do jego osoby, a jeżeli chodzi o sfery wojskowe, żadnych dyscyplinarnych akcji przeciwko pułkownikowi Januszajtisowi i jego oddziałom nie wszczęto.

Jeśli powiedziałem, że skutki okazały się bardzo bliskie zamierzonego celu, to miałem na myśli to co w dalszym ciągu miało miejsce w Warszawie, mianowicie sfery najwyższe zorientowały się w sytuacji i rozważywszy je zupełnie na zimno, przyjęły jakoby do wiadomości co ta manifestacja właściwie oznaczała. Rząd Maracewskiego podał się do dymisji i powierzono utworzenie nowego rządu Paderewskiemu, który kilka dni temu zjawił się w Warszawie i był tak manifestacyjnie przyjęty.

Jedną z głównych okoliczności w moim pojęciu było to, że ten nie udany zamach stanu, był wyrazem ogólnego niezadowolenia w kraju, było to protestem przeciwko kierunkowi, jaki ówczesny naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, zaczął nadawać. Zadania przed rządem polskim, były niesłychanie wielkie i niesłychanie trudne. Na terenie międzynarodowym, Komitet Narodowy musiał walczyć o warunki egzystencji państwa polskiego. W tej sytuacji najwyższe sfery najwyraźniej się, że dalsze zaniepokojenie umysłów, ogólne niezadowolenie z sytuacji jaka się wytwarzała, może wpłynąć na jakieś ważniejsze ruchy i może wywołać coś w rodzaju wojny domowej, co wpłynęłoby fatalnie na opinie rządów zachodnich w stosunku do przyszłości państwa polskiego.

Wydaje mi się, że tutaj dużą rolę musiała odegrać opinia byłych członków Rady Regencyjnej. Jak wiadomo Rada Regencyjna zrezygnowała i swoje funkcje przekazała Józefowi Piłsudskiemu, jednakowoż byli to ludzie bardzo poważni, którzy poczuli się do obowiązku wpływania w dalszym ciągu na to jak się kształtuje sytuacja polityczna w Polsce. Takie osobistości jak kardynał krakowski, Zdzisław Książę Lubomirski, i hrabia Ostrowski, niewątpliwie zabrały po tym nie udanym zamachu stanu głos i dążyły do złagodzenia sytuacji i uspokojenia umysłów. W nowo utworzonym gabinecie Paderewskiego, ministrem spraw zagranicznych był właśnie książę Sapieha. Jedną z

większych trosk rządu Polskiego, wówczas była rewolta ukraińska we wschodniej Galicji i konieczność zorganizowania pomocy odpowiedniej militarnej, ażeby sytuację tamtą jakoś zakonczyć i przywrócić o ile możliwości normalne stosunki na terenie wschodniej Galicji.

W stosunku do mojej osoby, także miało to wielki wpływ na moją przyszłość, bo jak dalszy rozwój wypadków w moim życiu osobistym daje się wskazywać, zasłużyłem sobie wtedy na opinię młodego człowieka, dobrze zorganizowanego, jeżeli chodzi o jego światopogląd, i na którym można polegać. Tak się właśnie złożyło, że w apartamentach Paderewskiego, w hotelu Bristol, mnie przypadła skromna bardzo funkcja, jak gdyby łącznika pomiędzy otoczeniem Paderewskiego a tymi sferami politycznymi, które miały wówczas pewne wpływy na wypadki. To dało mi możliwość poznania bliżej jego otoczenia i nawiązania pewnych osobistych stosunków z jego osobistym wówczas sekretarzem, S. Stragaczem.

Tamżesz tak się złożyło, że pewnego popołudnia, raptem zjawił się w tym przedpokoju mój przyjaciel z Kijowa Stanisław Strzetelski. Mianowicie po przejściu przez Czernichów wtedy utartą znaną drogą znalazł się w Paryżu, a teraz korzystając z nadarzającej się okazji właśnie z Paryża wrócił do Warszawy. Zjawił się w Bristolu i tam spotkaliśmy się ponownie i nawiązali bezpośrednio łączność osobistą.

Tuż przed wydarzeniem na zachodzie z trój-przymierza austriacko-niemieckiego wystąpiła Rumunia i zasiadła w gronie zwycięzców, równocześnie okupowała Bukowinę. Bukowina była bardzo poważnym punktem wówczas, zarówno obserwacyjnym jak i dając możliwość zabezpieczenia prawej flanki rusinów polskich walczących z buntem ukraińskim, ale nie było wówczas jeszcze przedstawicielstw dyplomatycznych w Warszawie. W Bukareszcie wówczas był przedstawiciel Komitetu Narodowego dr. Stanisław Koźmiński, jako agent dyplomatyczny Paryskiego Komitetu Narodowego. Nie miał pełnomocnictwa, nie miał wówczas mandatu, od rządu polskiego w Warszawie.

Celem nawiązania pewnego kontaktu, porozumienia w akcji, która nie długo miała mieć miejsce z rządem rumuńskim, pod koniec stycznia wyjechał na krótko do Bukaresztu profesor Stanisław Głębiński, jeden z przewodów narodowo demokratycznych, który był do tego po za swoją pozycją wybitnego parlamentariusza i męża stanu, miał jednak ku temu specjalne kwalifikacje. Był on także, o ile dobrze pamiętam, członkiem krajowej rady narodowej z krajowego parlamentu w Czernowcach. W podróży tej towarzyszył mu Stanisław Strzetelski, który oczywiście był w kontakcie z przeważającą w opinii publicznej, członkiem obozu wszechpolskiego a był znany Głębińskiemu z czasów wiedeńskich. Byli w Bukareszcie parę dni, przeprowadzili odpowiednie rozmowy z rządem rumuńskim, ułożyli pewne plany działania i powrócili zdać sprawozdanie Paderewskiemu i Sapiesze.

XII - PIERWSZA DYPLOMATYCZNA MISJA

Zrodził się wtedy pewien plan pomocniczej akcji na terenie Rumunii. Ta zamierzona skromna misja do Bukaresztu miała się składać z osób cywilnych i wojskowych. Więc na łącznikowych członków tej misji na terenie Rumunii zostali wyznaczeni Strzetelski i ja, a jako dwaj oficerowie którzy mieli mieć kontakt z władzami Rumuńskimi, został wyznaczony major z pułku ułanów Jarożeński i rotmistrz także z ułanów Bogusław Chorodyński.

Trwały te przygotowania przez pewien czas, także gdzieś w początkach marca Strzetelski i ja dostaliśmy papiery z ministerstwa spraw zagranicznych i wyruszyliśmy do Bukaresztu. Jarożyński i Chorodyński mieli się z nami spotkać w Rumunii. Wyjechali tam oddzielnie, bo jeszcze pełnili wówczas jeszcze pewne funkcje wojskowe na terenie Galicji wschodniej.

Tak więc po wszystkich tych przejściowych wypadkach, wszedłem na tory nie organizacji działalności politycznej, ale rozpocząłem swoją nową karierę w służbie dyplomatycznej. W początkach marca wybraliśmy się do Bukaresztu, oczywiście przez Wiedeń, nie można było dotrzeć do Bukaresztu inaczej jak tylko drogą okólną. Komunikacja przez Niemcy była dla nas nie możliwa, udaliśmy się więc w pierwszym etapie do Wiednia. W Wiedniu zatrzymaliśmy się parę dni. Strzetelski Wiedeń znał, a ja byłem w Wiedniu po raz pierwszy. Poznaliśmy tamtejszą opłakaną sytuację żywnościową i ogólne zamieszanie jakie panowało w tym czasie w Wiedniu. Dość powiedzieć, że aby coś znaleźć do jedzenia, trzeba było zaraz po godzinie dziesiątej z jaką kartką w ręce znaleźć się w jakiejś restauracji żeby móc coś zjeść.

Po Wiedniu się trochę rozejrzeliśmy i planowaliśmy, któredy mamy jechać do Bukaresztu i zdecydowaliśmy, że pojedziemy statkiem Dunajem przez Budapeszt. Sytuacja na Węgrzech była wtedy bardzo groźna, mieli wtedy tam kolosalne wpływy komuniści. Więc my mając swoje papiery warszawskie postanowiliśmy nie szukać zaczepki jadąc koleją, skorzystaliśmy więc z otwartej wówczas komunikacji rzecznej i Dunajem popłynęliśmy do Budapesztu. Po przyjeździe do Budapesztu, po króciutkim tam pobycie droga już była dla nas zupełnie jasna i mogliśmy się udać koleją, przez Siedmiogród, przez Synaji do Bukaresztu, co zrobiliśmy.

W drugiej połowie marca stanęliśmy w Bukareszcie i zgłosiliśmy się do przedstawiciela komitetu narodowego, tak jak to nam polecono, do doktora Stanisława Kuźmińskiego, który nam zarezerwował mieszkanie. Ta jego misja miała dość skromny charakter, miał małe mieszkanie, przy jednej z głównych ulic Bukaresztu. Miał tam do pomocy jednego sekretarza, i rozglądał się w sytuacji, zbierał odpowiednie wiadomości i raporty przysyłał do Paryża. Poznaliśmy się tam z Kuźmińskim, zamieszkaliśmy tam na miejscu i po naradzie z nim i według otrzymanych instrukcji przez nas, układaliśmy dalszy plan naszego działania.

Sytuacja w Bukareszcie była znośna. Było tam o wiele lepiej aniżeli w Budapeszcie czy Wiedniu. Wszystkie restauracje były otwarte, można było posiedzieć, porozmawiać i coś zjeść. Były także otwarte kawiarnie. Z mięs najczęściej było tam wtedy baraniny. Z doktorem Kuźmińskim został ułożony plan, że my dwaj udamy się do Czerniowiec dla utrzymania łączności i raportowaniu o rozwoju wypadków jakie tuż na krawędzi akcji wojskowej w Galicji wschodniej się działy. Że nasza baza dla dalszej

działalności będzie w Czerniowcach, bo tam będzie bardzo blisko do naszego frontu jeszcze znajdującego się na terenie Galicji wschodniej. Pozatym były jeszcze inne możliwości. Tam była stała kolonia polska w Czerniowcach i seniorem był doktor Kwiatkowski. Oprócz tego, że był lekarzem, miał jeszcze mały majątek ziemski w Rumunii i był starym, wyrobionym, znanym członkiem stronnictwa narodowego. Między innymi znał też mojego ojca, ponieważ w Sokole pracował. Więc mieliśmy tam oparcie o miejscową kolonię polską. Dojechaliśmy do Czerniowiec, oczywiście koleją. Po przyjeździe do Czerniowiec zgłosiliśmy się do doktora Kwiatkowskiego, omówiliśmy jakie są nasze zadania i omówiliśmy jakąś wspólną akcję i działalność. Spotkaliśmy też naszych towarzyszy wojskowych, majora Jerożeńskiego i rotmistrza Chorodyńskiego. Wynajęliśmy sobie jakąś mieszkanke i rozpoczęła się nasza akcja na terenie Rumunii, ściślej mówiąc na terenie bukowskiem.

Rzecz prosta, że po przyjeździe do Czerniowiec, zgłosiliśmy się do władz rumuńskich, które wiedziały o naszym przyjeździe, ponieważ miały odpowiednie instrukcje z Bukaresztu. Po złożeniu tej oficjalnej wizyty, zakończyliśmy nasze osobiste kontakty z władzami rumuńskimi. Nasze zadanie polegało głównie na zbieraniu materiałów informacyjnych, dotyczących zarówno obecnego stanu rzeczy na terytorium nie tylko Bukowiny, ale w części wschodniej Galicji, z którą mogliśmy przy pomocy naszych stosunków z miejscowymi Polakami nawiązać kontakt. Chodziło o zebranie materiału informacyjnego, który potem przez Bukareszt miały się dostać do Paryża, jako bardzo wówczas potrzebny materiał informacyjny dla pracy delegacji polskiej pokojowej w Paryżu. Była wówczas rozgrywka zarówno ogólnie narodowa, sprawa Polski do terenów będących jeszcze częściowo pod okupacją ukraińską.

Praca nasza zbierania tych materiałów informacyjnych a częściowo także faktycznych statystycznych opracowań, które mogłyby być użyte do rozmaitych dokumentacji, czy odpowiednich rozmów w Paryżu. Praca ta była dość wszechstronna i była także trochę żmudna, wymagająca pewnych orientacji z kim nawiązać kontakt, od kogo te materiały przyjąć, a które materiały nie zasługują na zbyt poważne potraktowanie. Jest to praca wymagająca jednak pewnego wysiłku zarówno umysłowego, jak i fizycznego. Trzeba było poruszać się, trzeba było utrzymywać kontakty z ludźmi. Zajęło nam to jednak parę tygodni, może półtora miesiąca. Zawierawszy te znajomości rozwinęło się pewnego rodzaju życie towarzyskie. Było to ciekawe, bo sfery ziemiańskie na tutejszym terenie miały jednak trochę odmienny charakter od naszej sfery ziemiańskiej w centralnej Polsce. Była tam spora ilość ludzi pochodzenia rumuńskiego i nawet należącej do ormiańskiego katolickiego obrządku.

Obrządek katolicki ormiański miał swoją metropolię we Lwowie, znanego, zacnego światłego patriotę, człowieka dużej klasy. Na terenie Galicji, przed pierwszą wojną światową, arcybiskup Feodorowicz, wraz z arcybiskupem rzymsko katolickim Wilczewskim, odgrywali rolę bardzo poważną, nie tylko w hierarchii kościelnej, ale w całym życiu społecznym na terenach wschodniej Galicji, które koncentrowało się wówczas we Lwowie.

Po zebraniu, uporządkowaniu, usegregowaniu materiału, który myśmy ocenili, że zasługuje na to, ażeby go przekazać do Paryża, ja wyjechałem ponownie do Bukaresztu, gdzieś tak w połowie maja, zabierając te materiały ze sobą, a mój kompan, mój przyjaciel Strzetelski został nadal w Czerniowcach. Takich materiałów nie mogliśmy przesyłać pocztą, musiałem dowieźć do Bukaresztu, tam go przedstawić

przedstawicielowi Komitetu Narodowego w Paryżu, doktorowi Kuźmińskiemu, nie tylko mu wręczyć, ale odpowiednio zreferować i wyjaśnić jemu, aby nie przysparzać pracy w studiowaniu i segregowaniu tych materiałów, aby mu dać od razu materiał trochę przetrawiony, który umożliwiłby mu, czy ułatwił napisanie odpowiedniego raportu do Paryża.

Z doktorem Kuźmińskim w czasie pierwszego pobytu w Bukareszcie nawiązaliśmy przyjaźń. Oczywiście był starszy, może czternaście, czy piętnaście lat starszy od nas, także pobyt kilkudniowy w jego towarzystwie, w jego otoczeniu mógł się zaliczyć do takich spędzonych przyjemniejszych chwil. W jego skromnym mieszkanku spotkałem ludzi z tak zwanego towarzystwa rumuńskiego. Było to doświadczenie na terenie międzynarodowym, nabierania opinii w takim bardziej oficjalnym, ceremonialnym życiu. Były to moje pierwsze kroki w stosunkach ze światem dyplomatycznym, dlatego wspominam, bo przyjemnie było rozpocząć to życie później dalej w Paryżu, już z pewnym doświadczeniem i z pewnym obyciem.

Po powrocie do Czerniowiec, wróciłem do moich codziennych zajęć na tym terenie. Niedługo po moim powrocie zaszła tam pewna zmiana, mianowicie Stanisław Strzetelski wrócił z powrotem do Warszawy, jego zainteresowania były natury czysto politycznej, poza tym był on urodzonym dziennikarzem, i ciągnęło go z powrotem jak najszybciej do Warszawy, gdzie życie coraz stawało się wolniejsze i na terenie na którym myśmy mieli swoje stosunki, rozwijały się koło otoczenia Paderewskiego założenie nowego dziennika, który służyłby celom wytkniętym przez politykę Komitetu Narodowego w Paryżu, a byłby ściśle związany ze stronnictwem narodowo-demokratycznym.

Więc tak się złożyło, że te nasze prace na terenie Czerniowiec, jednakowoż, musieliśmy ciągle grzebać tam w materiałach, które były już w dużej mierze wyczerpane i ukończone. Staś Strzetelski zdecydował, że skorzysta z pierwszej okazji, ażeby jednak powrócić do Warszawy. Oczywiście nie mógł pojechać przez Lwów, bo jeszcze komunikacji nie było, ale drogą tak jak żeśmy przyjechali do Rumunii. On znalazł jakąś doskonałą okazję; wrócił do Warszawy. Ja pozostałem tam sam z moimi towarzyszami wojskowymi. Jest to trochę zmieniona sytuacja, w każdym razie głównie byłem pozostawiony sam sobie, do dalszego prowadzenia roboty. Nabrałem już w tym prowadzeniu pewnej rutyny, miałem nawiązane stosunki, które mi w tej pracy pomagały. Nie wiele już tam było do zrobienia. Zadanie które nam było powierzone na terenie Bukowiny, wymagało już tylko wykończenia i wtedy przyszły instrukcje z Bukaresztu, zmieniające trochę moją sytuację. Tak jak myśmy mieli misję na Bukowinie, tak samo Rumuni mieli swoją misję wojskową po przeciwnej stronie granicy, mianowicie na Pokuciu.

Stąd zrodziła się nowa idea, nowe zadanie, mianowicie, ażeby się przenieść na teren Pokucia z moimi towarzyszami wojskowymi w celu utrzymania kontaktu z tamtejszą misją rumuńską. A równocześnie chodziło także o nawiązanie pewnych łączności z grupą polską, tak zwanych podolaków, której przewodniczył poseł Dobanowicz, który wszedł do sejmu w skład listy związku ludowo narodowego. Był to kierunek, pogląd polityczny, konserwatywny, bardzo jednakowoż zbliżony do ogólnych

idei i zasad obozu Wszzech-polskiego. Więc w ten sposób zakończyłem swoją robotę na terenie Czernowie i zacząłem się szykować do Pokucia. Tak więc mniej więcej pod koniec czerwca przenieśliśmy swoje miejsce pobytu do Kołomyji. Więc znowu się znalazłem w Kołomyji, tym razem jednak Kołomyja była dla mnie trochę przyjemniejsza.

W Kołomyji nawiązałem stosunki z zwolennikami grupy posła profesora Dobanowicza i miejscowymi przewodcami społeczności polskiej. Te stosunki zaczęły się rozwijać bardzo przyjemnie, tak że ten krótki pobyt w Kołomyji był moim pierwszym od czasów lwowskich jakby urlopem letnim. Nawiązałem oczywiście kontakty osobiste z tymi ludźmi z którymi należało, ażeby udzielić im odpowiednich informacji, a uzyskać od nich informacje dla kierowników grupy w Warszawie. Warszawa nie miała wtedy jeszcze bezpośrednich kontaktów na tutejszym terenie, bo nie było bezpośredniej komunikacji. Także misja ta skromna już, ale jednakowoż wymagała trochę zajęcia się nią. Zadanie to dość łatwo przyszło mi wykonać. Miałem pewne stosunki miejscowe, byłem przyjęty przychylnie i zacząłem się w terenie poruszać, miałem do dyspozycji nawet motocykl, był trochę stary grat, jednak chodził. Także w tych warunkach ułożyło mi się życie dość przyjemnie.

Tutaj moja misja była nie tak bardzo ściśle określona, jak była na terenie Czernowiec. Resztę wiadomości jaką zebrałem pod koniec mojego pobytu w Czerniowcach, przekazałem do Bukaresztu przy znajdującej się okazji, gdyż jeden z moich towarzyszy wojskowych właśnie Chorodnyński wybierał się do Bukaresztu. Więc jemu te materiały dałem, ażeby je przekazał doktorowi Kuźmińskiemu w Bukareszcie. Było jednak lato, roboty nie było za wiele, stosunki towarzyskie nawiązały się przyjemnie, uważałem to troszkę za swój pierwszy od czasów lwowskich urlop.

Tutaj ze wspomnień osobistych chcę wspomnieć, że wśród tego towarzystwa miejscowego poznałem także jedną osobę, mianowicie Marylkę G. Była osoba w młodym wieku, bardzo przyjemna, nie była specjalnie może piękną, ale była przystojna, zgrabna, wysoka, prawie mojego wzrostu. Miała czarne błyszczące oczy, była wogóle ciemna, krwi trochę ormiańskiej, miała poza tym miłe usposobienie, niski ton głosu, mówiła zwykle bardzo szybko, przeważnie wesoło. Związała się przyjaźnią osobista, chodziliśmy od czasu do czasu na spacer i także z raketami tenisowymi ponieważ były korty w miejskim ogrodzie Kołomyjskim położonym trochę daleko, tuż nad Prutem, więc żeby tam na ten tenis od czasu do czasu pójść była okazja skorzystać ze spacerów. Te rakietki tenisowe tośmy trochę nosili jako legitymację usprawiedliwiającą nasze spacerowanie, a nie sprzęt do użytku sportowego. Do tych przyjemnych okoliczności urządzono tam kiedyś wycieczkę piknikową. Na piknik w okolicach Kołomyji był bardzo ładny las, starych dębów, prawie bez podszycia i trawa bardzo zmieszana mchem, był to teren nadający się do zabawy piknikowej. Oczywiście dojazd tam był konny. Pożyczyliśmy bryczkę z koniem w której ja wybrałem się na ten piknik, nie zabrałem ze sobą tłumu do tej bryczki, ale stosując się do starej dobrej zasady, że dwoje już stanowi towarzystwo, poprzestałem więc na towarzystwie Marysi. Na piknik wyruszyliśmy wczesnym popołudniem, w bryczce zaprzężonej w jednego konia. Pożyczyłem ją od jednego z moich znajomych. I jak to bywa na pikniku, były zorganizowane jakieś zabawy towarzyskie, były towarzyskie rozmowy, wreszcie przyszedł czas, że panny otworzyły koszyki i przystąpiliśmy do wczesnej kolacji. Tak

wesoło czas nam szybko minął. Piknik był właściwie bardzo udany. Wieczorem już prawie o zmroku, wróciliśmy z powrotem do miasta.

Znowu wróciłem do swego chwilowo dość beztróskiego życia, które nazwałem jakgdyby moim pierwszym letnim urlopem od czasów lwowskich, jednakowoż nie długo już miał ten pobyt w Kolomyji trwać. Budowa mostu kolejowego pod Haliczem postępowała szybko naprzód i była prawie na ukończeniu, także było już możliwe zwolnionym tempem przejeżdżać przez most i otworzyć komunikację kolejową z Kołomyji przez Stanisławów, Halicz do Lwowa. Wypadało mi więc rozpocząć moje ostatnie wizyty pożegnalne. Naturalnie żegnając się i rozmawiając z tamtejszymi ludźmi z tamtejszego społeczeństwa, zbierałem w dalszym ciągu informacje aktualne które pragnęli bardzo zwolennicy ich w Warszawie i zebrałem to w mojej pamięci, częściowo w notatkach. Pod koniec lipca wybrałem się z powrotem do Warszawy przez Lwów. We Lwowie zatrzymałem się parę dni. Nie mogłem sobie odmówić tej okazji ażeby zajrzeć we Lwowie do wszystkich kątów z którymi byłem tak bardzo związany i tak się złożyło że tam już we Lwowie była Marylka. Miałem towarzystwo w zaglądaniu do tych swoich kątów, z czego skorzystałem nie potrzebując nosić raket jako legitymacji naszych spacerów na terenie dużego miasta, gdzie obydwójce nie byliśmy zupełnie znani, nie byliśmy skrepowani miejscową etykietą.

Jednak po kilku dniach musiałem wrócić do Warszawy. W Warszawie znalazłem się pod koniec lipca. W czasie mojej z górą cztero miesięcznej nieobecności zaszły bardzo poważne zmiany. Warszawa była pełna, życie płynęło wartkim i szerokim torem. Zręby nowego państwa organizowano. Organizowała się administracja, powstawały ministerstwa, organizowało się wojsko. Obradował sejm i na tym tle życie polityczne tętniało. W sejmie oczywiście były poważne dyskusje nad pracami konstytucyjnymi i innymi potrzebami państwowymi. Na tym tle powstała normalna rywalizacja, walka polityczna między różnymi kierunkami. Sejm złożony, jak już poprzednio powiedziałem, z posłów wybranych na wyborach powszechnych i prowincjonalnych na terenie Królestwa i z delegacji z pod zaboru austriackiego i pruskiego, więc stronnictwa polityczne wprawdzie liczne, Jednak w sejmie z wyboru z Królestwa znaczną przewagę uzyskała lista związku ludowo narodowego.

Polska partia socjalistyczna, nie bardzo w swoim wyrazie jednolita. Na terenie Królestwa przeważała frakcja rewolucyjna, ale z terenu sejmu lwowskiego i z parlamentu wiedeńskiego byli to wybitni przewodcy socjalistyczni. Jeżeli chodzi o inne stronnictwa, było Stronnictwo Ludowe na terenie Królestwa. Było stronnictwo o nazwie Wyzwolenie, na którego czele stał Stanisław Togut, a z terenu Galicji przeważał kierunek umiarkowany pod przewodnictwem Witosa, pod nazwą Piasta. Była omawiana reforma rolna, która mogła iść w rozmaitych kierunkach. Więc po tych kilku miesiącach, właśnie szukano drogi do scalenia partii z trzech zaborów, była to praca długa i żmudna. Były duże rewizacje. Była kwestia skarbowa, była kwestia budżetowa, była kwestia waluty, gdyż na terenie Polski, wtedy były trzy waluty, trzeba to było jakoś ujednostajnić. Na terenie pruskim była marka niemiecka, w Galicji była korona austriacka, na terenie Królestwa była marka polska. Bank Emisyjny Polski w

Warszawie, miał przed sobą bardzo trudne i ciężkie zadanie, które specjalnie w kwestii bankowej wymagało wielkich wysiłków.

Na świecie wówczas stały się wielkie rzeczy. Już był podpisany traktat z Niemcami i z Austrią, ale jeżeli chodzi o sprawy polskie, ten traktat wiele zagadnień podstawowych dotyczących terytorium państwa polskiego zostawił otwarte.

Z moich przyjaciół z Ukrainy, wszyscy już byli na miejscu. Z moich najbliższych przyjaciół byli Zygmunt Berezowski, Józef Chaczyński, Waław Bitner. Jeśli chodzi o naszą grupę Zetowców, należeli to rozmaitych zgrupowań. Byli pomiędzy nami zwolennicy ruchu wszechpolskiego i liczących losy przyszłego nowego odbudowującego się państwa polskiego z losami zachodniej koalicji, byli zwolennicy kierunku niepodległościowego jak to się wtedy mówiło bardzo szumnie, jak gdyby jedynie oni reprezentowali myśl niepodległościowy. Więc był obóz Józefa Piłsudskiego, obecnie szefa Państwa. Uzgodnienie naszych poglądów było bardzo trudne, wprost nie możliwe. Nie przeprowadziliśmy rozwiązania organizacji, nie chcieliśmy stworzyć rozłamu, ażeby dwie grupy miały w dalszym ciągu prowadzić roboty Zetowe na rozmaitych pozycjach, więc każdy wszedł do życia politycznego w kierunku, który mu dogadzał, Jednakowoż ideologicznie byliśmy zwarci, byliśmy mocni, tak, że te stosunki które między nami wtedy panowały, w życiu osobistym nam nie przeszkadzały, i na wielu odcinkach rewalizując spotykaliśmy się i pracowaliśmy. Ale jako organizacja tajna polityczna Zet w roku 1919-tym na terenie Warszawy, przestał istnieć i już do pozycji ścisłej organizacji w Polsce nie wrócił.

Wspominam mojego przyjaciela Strzetelskiego, Wśród grona otaczającego Paderewskiego, a kierowania przez dawnych byłych Zetowców, zorganizowano duży dziennik polityczny pod nazwą "Rzeczpospolita". Na czele tego wydawnictwa, naczelnym redaktorem był profesor Stanisław Stryński, zbliżony bardzo do podolaków, współpracował z nim Stanisław Giejsztor, Dobanowicz i inni, a chcę przypomnieć, że właśnie ta grupa była zapleczem tych naszych paramilitarnych organizacji przed pierwszą wojną światową pod nazwą Drużyna Bartoszewych. Z profesorem Skryńskim i Stanisławem Giejsztorem później bardzo blisko współpracowałem. Utalentowany dziennikarz Stanisław Strzetelski był jednym z młodych wybitnych talentów tej redakcji.

Zastałem też w Warszawie zarówno mego ojca, jak i moją siostrę, którzy w czasie mego pobytu w Rumunii przybyli do Warszawy na stałe. Mieli trudne życie początkowo, ponieważ byli na terenie Warszawy nowymi przybyszami, bez swojego zaplecza. Więc ojciec początkowo nawet wrócił do służby państwowej, pociągnięty przez któregoś ze swoich przyjaciół do jednego z Ministerstw. Ponieważ był dawniej w dyrekcji skarbowej więc zdaje mi się właśnie tam znalazł pozycję. Ojciec oczywiście wszedł do grona swoich przyjaciół politycznych, jak zawsze interesował się polityką. Jednakowoż zawodowo nie wszedł do żadnej z redakcji. Nawiązał też kontakty ze Sokołami, starał się o zjednoczenie się wszystkich organizacji sokolskich.

Siostra moja natomiast miała szczęście, że zainteresowała się nią zacna, znana nauczycielka pedagogii Dr. Grzegorzewska. Była specjalistką od pedagogii nad upośledzonymi i kierowniczką Zakładu Ociemniałych i Głuchoniemych w Warszawie.

Poznała moją siostrę i zainteresowała się nią. Udzieliła jej lekcji jakiegoś kursu instruktorskiego do pedagogiki specjalnej i moja siostra zaczęła właśnie w tym Zakładzie pracować jako nauczycielka.

Ja wynająłem sobie pokój w tym samym budynku w którym mój ojciec i siostra mieszkali. Brat mój był stale w czynnej służbie wojskowej, był oficerem zawodowym, na jakimś froncie, bodajże jeszcze w tym swoim pociągu pancernym, więc się z nim do tej pory nie spotkałem. Mając teraz więcej wolnego czasu i właściwie żadnego chwilowo określonego zajęcia, rozglądałem się po Warszawie. Zacząłem poznawać Warszawę, w gronie swoich przyjaciół z którymi stale i ciągle się widywałem. Poznawałem także nowych ludzi, co jak zwykle dało mi pewien zasób nowych sił żywotnych i doświadczenia na przyszłość.

Po trzy tygodniowym prawie pobycie w Warszawie, w jednej z moich codziennych rozmów z przyjaciółmi, otrzymałem bardzo ważną wiadomość. Mianowicie dowiedziałem się, że projekt wysłania mnie na studia do Paryża jest postanowiony i jest zupełnie konkretny. Mianowicie Ministerstwo Spraw Zagranicznych organizuje swoją służbę, przyjmowało rozmaitych urzędników z byłej służby austriackiej, także i służby byłej rosyjskiej, ale też miejscowych kandydatów tak czy inaczej kwalifikowanych do tej służby. Postanowiło to ministerstwo szukać własnego narybku. Powstał projekt wysłania do Paryża na studia przygotowawcze do służby zagranicznej kilku stypendystów. Była mowa, że i ja mogę znaleźć się na tej liście.

Teraz dostałem zupełnie konkretną wiadomość że zdecydowano wysłać na koszt Ministerstwa Spraw Zagranicznych pięć osobową grupę młodych ludzi na studia. Na liście tej znalazłem się trochę nie oczekiwanie i ja. Wśród tych pięciu kandydatów aprobowanych był także mój przyjaciel Jan Wszelaki. Również na tej liście byli Paweł Czerwiński, Stanisław Rosset i Władysław Sedorowicz. Janek Wszelaki był moim przyjacielem od czasu mego pierwszego pobytu w Moskwie na jesieni 1916 roku. Bardzo się uradowałem że w tym gronie w którym tak szczęśliwie się znalazłem, będę miał także osobistego przyjaciela.

Wyjazd na studia do Paryża miał nastąpić nie długo, bo na początku roku szkolnego akademickiego, to jest najpóźniej w połowie października, za jakieś dwa do trzech tygodni. Naturalnie musiałem się zgłosić w ministerstwie, gdzie zostałem przyjęty przez byłego wyższego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu, doktora Karola Bartoni, który skierował mnie do wydziału osobowego kierowanego przez doktora Mazurkiewicza, późniejszego ambasora w Argentynie. W biurze spisano jakiś protokół. Ale nie było żadnego zobowiązania że za studia w Paryżu będzie obowiązała wysługowania ileś lat w ministerstwie. Natomiast było dane do zrozumienia że po skończeniu studiów będziemy mieli zapewnione pozycje w ministerstwie. Było to dla mnie bardzo przyjemną wiadomością.

Więc przygotowałem do wyjazdu, który miał szybko nastąpić, wielkich nie było potrzeba. Cały mój majątek mieścił się w dwóch walizkach, trochę garderoby i trochę przedmiotów osobistego użytku i koniec. Można było pójść do swojego pokoju i mogłem być gotów do podróży w ciągu paru godzin. Natomiast inne przygotowania to są rozmowy z przyjaciółmi, plany, pożegnania, podziękowania. To wszystko mnie bardzo absorbowało. Doszła nas w Warszawie wiadomość o bardzo ciężkim stanie zdrowia

mojego dziadka Baumana w Sanoku. Nie był obłożnie chory, poprostu był już stary i kiedy dowiedziałem się o tym swoim wyjeździe za granicę za jakie dwa czy trzy tygodnie, postanowiłem go odwiedzić. Więc wybrałem się z wizytą do Sanoka. Zastałem staruszka biednego bardzo schorowanego, właściwie już prawie w agonii. Tak że siedząc koło niego, troszkę z nim rozmawiając, jeszcze rzuciłem okiem na tą ścianę upiększoną jego myśliwskim sprzętem i rogami, przypomniałem sobie te moje dziecinne lata, kiedy właśnie ta ściana tak bardzo mnie fascynowała. Dziadek był jak gdyby troszkę zaniepokojony. Był starym człowiekiem, był absolutnie człowiekiem należącym do ubiegłego stulecia, z poglądami starymi. Ja wyczułem że był zatroskany. Zdaje się że mnie bardzo kochał, i trochę bał się co może mnie spotkać w tym dalekim Paryżu. Dziadek nie był zachwycony tym moim projektem. Ponieważ trudno było siedzieć przy jego łóżku, chwilę posiedziałem, porozmawiałem raz drugi i trzeci i wreszcie wiedząc, że widzę go napewno poraz ostatni w swym życiu, ze smutkiem pożegnałem się i wróciłem do Warszawy. Stryj Leopold już nie żył, więc nie miałem już kogo odwiedzać. Było to mój ostatni pobyt w moim życiu w Sanoku.

Wróciwszy do Warszawy, oczywiście opowiedziałem ojcu i siostrze w jakim ciężkim stanie dziadka znalazłem, jak się z nim pożegnałem. Wspominam to z wielkim respektem, bo jednak dziadka bardzo kochałem i szanowałem.

#####

Ciąg dalszy - Część 4 - Paryż

Wszelkie prawa zastrzeżone C 2009 B.C.Biega

